

268 Wspaniałe widowisko

W najbliższych dniach warszawski Teatr Narodowy wyjeżdża na tournée artystyczne do Związku Radzieckiego. Artysty polscy zaprezentują w Moskwie i Leninogradzie swe ostatnie spektakle: „Historję o Chwałebnym Zmartwychwstaniu Pańskim” Mikołaja z Wilkowiecka, „Zemstę” Fredry oraz „Słowo o Jakubie Szeli” Brunona Jasielskiego. Premiera tego ostatniego przedstawienia stała się poważnym wydarzeniem artystycznym stolicy. Poniżej ułożenia z dejmkowskiego „Szeli”.

Kazimierz Dejmek, któremu niedawno powierzono kierownictwo Teatru Narodowego w Warszawie, wyspecjalizował się w okresie swojej dyrektury łódzkiej w przenoszeniu na scenę tekstów z dalszej i bliższej przeszłości, nie pisanych z myślą o teatrze. Nie poprzestając na poszczególnym utworze, Dejmek uzupełniał go tym wszystkim, co może służyć jako poszerzenie, pogłębienie tematyki i kolorytu. Tak powstało pierwsze arcydzieło inscenizacyjne Dejmkę „Zywoł Józefa”, skomponowany na fundamencie pism Reja, podobna jest geneza „Historji a chwalebny zmartwychwstaniu”, osnutej na tle średniowiecznych kronik polskiego duchownego.

Obecnie Dejmek wystąpił z trzecią tego typu adaptacją sceniczną. Jest nią „Słowo o Jakubie Szeli”, poemat Brunona Jasielskiego. W poemacie tym, uzupełnionym przez autora rapsodem dramatycznym „Rzecz gromadzka”, posługuje się Jasielski sprawą chłopca pańszczyźnianego Jakuba Szeli, który w połowie wieku XIX stanął na czele krwawych buntów chłopskich w Rzeszowszczyźnie — jako kanwą i pretekstem. Nie będąc całkowicie wierny tak zwanej obiektywnej prawdzie historycznej, Jasielski opowiedział się w swoim

„Szeli” za bohaterem utworu, ukazał jego czynny jako pewnego rodzaju konieczność, jako tragiczny skutek układu społecznego, który chłopca oddawał w całkowitą niewolę pana, skazywał go na głód, nędzę, poniewierkę.

Dejmek wyszedł z założenia — zdaniem piszącego — te słowa słuszne i celowe — że należałoby ukazać widzowi dzisiejszemu, iż Jasielski nie był w swej postawie, wymierzonej w panów i szlachtę, samotny i odosobniony. Kierowany tą myślą, Dejmek wplótł w tekst Jasielskiego fragmenty z Mickiewicza, Zeromskiego, Krasińskiego, odnoszące się do chłopskiej nędzy i poniewierki. Poetyckie „oskarżam” Jasielskiego nabrało dzięki temu niepomiernej większej dynamiki i wyrazistości. Gorąca, żarliwa agitacyjność Jasielskiego została jak gdyby podbudowana, powiązana z przeszłością.

Zmysł reżysera i inscenizatora został zrealizowany w formie, z jaką od długich lat niemal nie stykaliśmy się w naszych teatrach. Warszawski „Szela” jest bezbłędny, szarmonizowaniem tak zasadniczych elementów teatralnych, jak wykonanie aktorskie, strona wizualna, ubiory i to wszystko, co można by określić jako elementy wokalo-muzyczne.

Zaczynamy od strony wizualnej. Scenografia Andrzeja Stopki, stylizowana, ukazująca niemal równocześnie w tych samych ramach i wieś, jakby spowitą mgłą nędzą, rozpacz i zwątpienia, i bezduszny, okrutny świat zaborczej przemocy oraz świat przesądów, obyczajów i wierzeń chłopskich, narzuca myśl o tym, że takich wsi, z których smętna droga prowadzi do rikąd, w których na przybach wysiaduje nędza chłopska, pogrążona w letargicznym czekaniu na śmierć, były setki, tysiące. Trudno tu nie wspomnieć o ubiorach, o ciężkich ponurych sukmanach chłopskich, o bezradnych strojach kobiet wiejskich. Na tym tle przejawskrawione w barwach i kolorycie ubiory i stroje świata wyższego piętra jeszcze bardziej pogłębiają przepaść między możnymi i nędzami. Wydołył poza tym Stopka w swojej inscenizacji nie tylko nastrój buntu i gniewu, osnuł tę całą wieś jakąś mistyczną niemal melancholią, jakimś nastrojem bez nadziei, niesprzeciwiania się złu, który dopiero rozproszył się na krótką chwilę przez krwawy bunt Szeli.

Jeżeli chodzi o stronę muzyczną, to Dejmek utrzymał całość w tonacji śpiewów religijnych, litanii i zdrowasiek, w którą wdziera się chwilami potworny suchy warkot bębnow i syk kos.

Przejdźmy do strony wykonawczej. Jako główną zasadę przyjął Dejmek absolutną i całkowitą wyrazistość tekstu, który często brzmi w ustach aktorów jak skandowana melodia. Każde słowo, każda niemal fraza muzyczna dociera nie tylko do ucha, ale i do najgłębszych komórek świadomości. Aktorsko cała poziom przedstawienia jest bezbłędny. Kilkumiesięczna praca Dejmkę przyniosła owoce. Część zespołu, która w ostatnich latach przostniała w rutynie i bezruchu, ożyła, reżyser wydo-

był z niej o wiele więcej niż szablon i rutyna. Ani przez chwilę nie miało się wrażenia, że ten i ów aktor, jak się to ostatnio często zdarza na scenach warszawskich, został fałszywie, nieodpowiednio, obsadzony.

Szelę gra Ignacy Machowski. Dominantą jego roli są: prostota, oraz fanatyczna zaciekłość i odwaga w bronienu słusznej jego zdaniem sprawy. Ani odrobiny patosu czy poetyzowania. Jesteśmy z tym Szelą sercem i myślą od początku do końca, rozumiemy go i współczujemy mu, choć wcale do naszego współczucia nie apeluje; jest raczej w swej zaciekłości twardy i bezwzględny. Mówi poza tym Machowski tekst niezwykle plastycznie i obrazowo, nawet nieco poetyckie, papierowe frazy nabierają w jego ustach wymowy i wyrazu.

Wojciech Siemion gra przyglupka chłopskiego, niewydarzonego skrzypka Walusia. Nie ma dziś w Polsce wykonawcy bardziej do tej roli melancholijnego, smętnego mającego swój własny pomysłu, biedaczyny — predestynowanego. Na dobro Siemiona zapisać należy, że tym razem opanował swój bujny, krewki temperament, posługiwał się niejednokrotnie tłumikiem.

Z ogromnej plejady pozostałych wykonawców — najmniejsze role obsadzone zostały przez najwybitniejszych aktorów Teatru Narodowego; żeby wymienić Mileckiego, Bartosika, Zaczyka, Plucińskiego, Ciecierskiego, Lubieńską, Tynowską, — na czoło wybijają się Janusz Strachocki w roli mądrego chłopca, przeczuwającego klęskę Szeli oraz Zdzisław Mrożewski, którego filipika w obronie świętości władzy i biurokracji jest istnym arcydziełem. Chrystusa, dźwigającego krzyż, gra z wielkim umiarem i poczuciem odpowiedzialności Lech Madaliński.

Jakaż to rozkosz nie znaleźć wśród blasków żadnego cienia!